

Zmiana, podaj dalej.

Znam ludzi, którzy noszą weganizm bardzo głęboko w sobie. Tak głęboko, że trudno im go odnaleźć, kiedy trzeba się do niego odwołać poza sferą prywatną. Są gorliwie ostrożni, bojąc się nadużywać ludzkiej cierpliwości i zdolności do tolerancji. Zalecają daleko idącą ostrożność, stosowny kamuflaż, żeby nie drażnić, nie straszyć, nie eksponować, nie agitować ani słowem... I ja też mówiłem kiedyś o sobie: nie jestem wegetarianinem, ja po prostu nie jem mięsa. Jestem niezależny od izmów, bo to izmy. Teraz mówię: tak, jestem weganinem. Jestem we-ga-ni-nem. Mówię, bo tak jest. Deklaruję to wyraźnie do megafonu i mikrofonów lub taktownie, nawet szeptem, gdy sytuacja tego wymaga. Mogę powiedzieć: to jest piękne, słuszne, ekscytujące i to mnie definiuje, robiąc to na wiele sposobów, niuansując formę, w jakiej chcę przekazać informację.

Nie chodzi o to, żeby powtarzać wegańską mantrę lub żeby zamieniać grę w pomidora na grę w weganizm, będący odpowiednią i prostą odpowiedzią na każde pytanie. Chodzi o to, żeby zaakceptować siebie i zrobić założenie, że podobnie jak my sami, inni też są zdolni do zmiany. Dzięki nam. Moja zmiana zaczęła się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, w czasach, kiedy nie było jeszcze Internetu, wolnych mediów, sklepów pełnych jedzenia i polskich organizacji wegetariańskich, nie wspominając o wegańskich. Oczywiście nie było też wyboru książek o wegetarianizmie, a te nieliczne, które były, wydają się dziś nieporadne w argumentacji i pełne nieścisłości. A jednak, nie do końca świadomie, zbierałem w sobie te liche krople argumentów, gromadziłem zasłyszane informacje, tworzyłem glebę pod coś, co wykiełkowało kilka lat później w wegetarianizm, a po kilku kolejnych latach wyrosło w weganizm. Zmieniłem się dzięki temu, że ktoś gdzieś kiedyś wyraził swoje poglądy. Jak mógłbym nie próbować zmieniać innych, prywatyzując własne?

Przez pierwsze lata po tej decyzji byłem w stanie, który dziś określam, jako stan wegetariańskiego spoczynku. Na laurach, w wygodnej wegetariańskiej gawrze, w etycznym półśnie. Odczuwałem satysfakcję z dokonania wyboru, z pożegnania się ze zjadaniem mięsa. Uspokoilem sumienie. Spokojny i zadowolony wiernie płaciłem za całkiem wegetariańskie odzwierzęce produkty, za istnienie rzeźni. Nikt ode mnie nie wymagał więcej. Decyzji o weganizmie towarzyszyło olśnienie: stanie w miejscu, kiedy można iść dalej w dobrym kierunku, nie zawsze jest szlachetną kontemplacją bezruchu. Bywa paraliżem, lenistwem, śpiączką, asekurantwem i przewinieniem zaniechania. Błogosławieństwem jest znaleźć w takim momencie siedmiomilowe buty. Ja swoje znalazłem: kontakt z innymi i poczucie, że nie jestem sam. W krótkim czasie dzięki Internetowi poznałem wielu wegan i wegetarian, zaczęliśmy dyskutować i uczyć się wzajemnie od siebie. Dyskusje pomogły usłyszeć własne myśli, wyartykułować to, co spoczywało na końcu języka. Okazało się, że grupa ludzi tworzy nową wartość. Intelktualny i emocjonalny holizm, w którym zbiór elementów jest czymś więcej niż prosta suma składowych. Czasem wspólnie reagowaliśmy na jakiś artykuł w prasie, innym razem pisaliśmy do producenta jakiegoś produktu żywnościowego, kiedy mieliśmy wątpliwości co do jego składu. Kilka razy ktoś wydrukował nasze opinie w gazecie. Jakiś czas później doprowadziło to do powstania stowarzyszenia Empatia. Przekonałem się, że jednym z podstawowych powodów tego, że problem eksploatacji zwierząt istnieje w przestrzeni medialnej i społecznej w szczątkowej formie, jest fakt, że wielu kontestujących ten proceder zachowuje swoje opinie dla siebie!

Stopniowo byłem coraz bardziej świadomy nie tylko wszechobecnego wykorzystywania zwierząt, ale i tego, że własna odmienność musi się łączyć z umiejętnością pozytywnej odpowiedzi na cały katalog reakcji, nie wyłączając skrajnie nieprzychylnych. Odmieńcy stawiają opór wszechobecnej normie, podważają ją. Nie akceptując tego, co zwyczajowe, czasem bywają bliscy ostentacji nawet wtedy, gdy nie mają intencji zwracania na siebie uwagi. Weganie często są tym elementem, który zakłóca spokój otoczenia (może raczej burzy stagnację), tworzy rysę na ego- lub antropocentrycznym monolicie, neguje dobrze umocowaną tradycję. Nietypowy wybór w bufecie w pracy lub szkole może rozpocząć dyskusję z innymi, która nie zawsze jest łatwa. Bolesna obojętność lub złośliwe uśmiechy, czasem nawet najserdeczniejszych przyjaciół, mogą zabołec.

Dzisiejszy weganizm, jako wciąż wybór niewielu, jest z konieczności analityczny. Musi patrzeć pod podszewkę i być podejrzliwy wobec tego, co nachalnie podsuwane jest pod konsumencki nos. Jest sposobem odnajdywania ważnych etycznie zależności w świecie, w którym zaciera się je, bo hamując bezrefleksyjny konsumpcjonizm obniżają zyski. Przyczyna i skutek są celowo rozdzielane w ramach reklamy i marketingu. Związek pomiędzy aktem konsumpcji produktu odzwierzęcego a koniecznością więzienia, a później zabicia zwierzęcia, jest starannie maskowana. O ile w przypadku mięsa zależności można się domyślić, o tyle w przypadku innych produktów wymaga to silniejszego bodźca, który wybije z rutyny nawykowego myślenia. Odpowiednio wyartykułowany weganizm, mający imiona i nazwiska, kojarzony z konkretnymi nazwami organizacji, a najlepiej będący bazą porozumienia wielu organizacji, może być takim bodźcem.

Niektórzy mówią, że wystarczy po prostu być, po cichu, dyskretnie. Ludzie przecież nas widzą i oceniają, część z pewnością weźmie z nas przykład. Nie wystarczy. Osobisty wybór jest podstawą, jednak naprawdę ważna i sprawcza jest zwiększająca się suma ludzkich wyborów. Tylko dzięki niej rzeczywiście może się zmienić coś jeszcze poza naszym własnym życiem. Weganizm ma sens tylko wtedy, kiedy na różne sposoby dzielimy się swoim wyborem z innymi, emanujemy nim i propagujemy go. Wtedy wzrasta szansa, że będziemy zaczynem, kostką domina, która uruchomi łańcuchową reakcję, proces zmiany stanu rzeczy. Weganizm prywatny jest symbolicznym gestem, aktywizm jest prowokowaniem zmiany innych. Nikt z nas nie jest zamknięty wyłącznie w kręgu własnych spraw, nasze wybory mają konsekwencje dla świata. To, co robimy, jest ogniwem w długim ciągu zdarzeń, które dzięki nam mogą przybrać różny obrót. To, czego nie robimy, również.

Tekst ukazał się w magazynie Organic 2(5)/2011